

Puszcza

Trzy lata od rozpoczęcia wielkiej kampanii dla objęcia całej Puszczy Białowieskiej parkiem narodowym i rok po częściowym sukcesie tej kampanii w postaci powiększenia parku o 100% i objęcia moratorium starych drzew w Puszczy stowarzyszenie Pracownia na rzecz wszystkich istot zorganizowało 10-dniowy obóz w Białowieży dla uczestników sieci strażników miejsc przyrodniczo cennych. Jest to unikalny projekt szkolenia aktywistów dla obrony dzikiej przyrody. Projekt sponsorują fundacje: „Partnerstwo dla środowiska” i „Polska Fundacja Dzieci i Młodzieży”.

Ten materiał, będący zapisem doświadczeń w Białowieży i w Puszczy Białowieskiej przez wiele osób, musimy zacząć od podziękowań. Dziesięć dni w Białowieży był to czas wielu spotkań, dyskusji i chodzenia po lesie. Dziękujemy Markowi Krydzie za bezpłatne udostępnienie wspaniałego domu, przepełnionego historycznymi wibracjami dziejów Białowieży; dziękujemy dyrektorowi BPN, panu dr. Czesławowi Okołowowi za czas poświęcony uczestnikom obozu i interesujący wykład; dziękujemy Małgosi Buszko za udostępnienie Ośrodka Edukacji Ekologicznej BPN i zorganizowanie spotkania z młodzieżą z Hajnówki i Białowieży; dziękujemy Karolowi Zubowi za wiele wspólnych dni i wspaniałe przewodnictwo po Puszczy. Ewie Moroz-Kaczyńskiej i Andrzejowi Keczyńskiemu za wykład o tradycjach kulturowych regionu, Adamowi Wajrakowi za rady, uwagi i opowieści o relacjach ruchu ekologicznego z mediami, doc. Simonie Kossak, która poświęciła Pracowni wiele czasu i opowiedziała mnóstwo własnych doświadczeń i spostrzeżeń, Zenonowi Lewartowskiemu i jego żonie za podzielenie się z nami wieloletnimi doświadczeniami z Białowieży, Bolesławowi Bielickiemu, który dzielił się z nami swoimi poglądami leśnika na ochronę całej Puszczy, Michałowi Barmucie za mistyczny wątek oraz wielu nie wymienionym tu ludziom, którzy – jak np. osoby z Północnopodlaskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków – znosili kąpiele uczestników obozu w ich siedzibie.

Ale to jeszcze nie wszystko, specjalnie pragniemy podziękować panom leśnikom, reprezentującym w pewnym sensie drugą stronę w kampanii dla objęcia całej Puszczy parkiem narodowym: nadleśniczemu z Białowieży panu Stanisławowi Ignatjewowi i panu ekologowi w nadleśnictwie, Andrzejowi Antczakowi. Obaj panowie zaprosili nas na spotkanie i odpowiadali na liczne pytania uczestników obozu oraz jednej osoby z wieloletnim stażem leśnika będącej wśród nas incognito. Choć w artykułach na temat Puszczy Białowieskiej przewija się wiele słów krytyki pod adresem leśników, to jednak jest faktem, że dzisiaj obie strony potrafią ze sobą rozmawiać, a krytyka i różnica zdań wynika raczej z różnicy filozofii i interesów niż osobistych niechęci. Ostatecznie nie ma przecież dwóch stron, bo wszyscy oddychamy tym samym powietrzem i uczestniczymy w jednym teatrze życia.

Dziękujemy też Danowi Wołkowyckiemu za wszechstronną pomoc, wielu anonimowym dla nas mieszkańcom Białowieży za ciepłe przyjęcie oraz wszystkim istotom – roślinnym i zwierzęcym – z Puszczy Białowieskiej.

Białowieski tydzień

Dzień po przyjeździe do Białowieży byliśmy świadkami i uczestnikami wyjątkowego święta: białoruskiej Kupalnej Nocy. Stara stacja kolejowa zamieniła się w estradę dla kilkunastu ludowych zespołów grających i śpiewających na Noc Kupały. Podobno ten zwyczaj został wprowadzony odgórnie w Białowieży, przez komunistyczne władze. Jeśli nawet tak było, to Kupalna Noc ściągnęła do Białowieży tłumy z całego regionu, a poza niefortunnym występem białostocko-białoruskiego disco-polo słyszeliśmy mnóstwo wspaniałej muzyki i pięknych śpiewów. Wszystko to rozpoczęło się od wezwania żywiołów: wody, ognia, powietrza i ziemi, a zakończyło puszczeniem

w nurt Narewki bogatych wianków i wpadnięciem do wody Jacka Z. Szkoda, że rytuał odwołujący się do korzeni naszych związków z matką Ziemią jest już tylko lokalnym świętem mniejszości białoruskiej, w dodatku postrzeganym przez Polaków jako obcy, bo „wcześniej go tu nie było” i związany z promocją jednej partii politycznej, co było bardzo niesmaczne.

Co było wcześniej? Jak bardzo wcześniej? Według leśników w Puszczy „zawsze” była gospodarka człowieka. A co było wcześniej? Polak był „zawsze” katolikiem – a co było wcześniej? A co było zanim na te ziemie przybyli Słowianie w V w. ne? A co było zanim pojawił się tu człowiek? Kto jest „nasz”, a .kto jest „obcy”? Nieco o regionalizmie białowieskim pisze w tym numerze DŻ Jacek Zachara.

W Białowieży jest tylu naukowców, którzy wiedzą tak dużo o Puszczy, i tylu leśników, którzy też wiedzą wszystko, a są jeszcze miejscowi, którzy swój rozum mają i też dzielą się na tych, co chodzą do cerkwi i tych, co chodzą do kościoła. A wszyscy trwają w „swoich” grupach, środowiskach, klanach: Jaka będzie Puszcza za sto lat zależy od wypadkowej działania ich wszystkich, a także decyzji zapadających daleko stąd, do których będą się musieli dostosować.

Wszyscy chcą chronić Puszcze

Wszyscy z kim rozmawialiśmy zgadzali się z potrzebą nadzwyczajnej ochrony Puszczy, jako, najcenniejszego dziedzictwa przyrodniczego nie tylko Polski, ale i Europy.

Lasy Państwowe widzą tę ochronę jako kontynuację prowadzonej przez siebie gospodarki z uwzględnieniem tzw. ekologizacji leśnictwa. Dla leśników; z którymi rozmawialiśmy najważniejsze wydaje się zachowanie jak największego obszaru Puszczy w swoich rękach. Leśnicy chcą być gospodarzami i nie cieszą się z powiększania parku narodowego. Nadleśniczy z Narewki mówi wprost: „Tworzenie parków narodowych jest samo w sobie sprzeczne z zagwarantowaniem realizacji wszystkich funkcji lasu, których oczekuje społeczeństwo”. Już w tym zdaniu widzimy, że leśnictwo nie widzi miejsca dla badaczy Puszczy spoza swojego kręgu. Przyrodnicy i organizacje ekologiczne reprezentują „inną wiarę” – przekonanie, że przyroda bez leśnika również daje sobie radę, a pogląd „Pracowni”, że to właśnie przyroda jest nauczycielem i potrzebujemy miejsc bez gospodarczej, produkcyjnej ingerencji człowieka (Puszcza Białowieska powinna – z racji swojej rangi – przede wszystkim być takim miejscem) stawia nas na pozycji organizacji radykalnej. Musimy jednak zaznaczyć, że z ust leśników słyszeliśmy także słowa pokory wobec ogromu i złożoności związków zachodzących w lesie. Przypomnijmy również, że poglądy przypisane społeczeństwu przez nadleśniczego nie pokrywają się z rezultatem sondy przeprowadzonej dwa lata temu przez program I TV. Zdecydowana większość widzów wypowiedziała się wówczas za potrzebą objęcia **całej** Puszczy parkiem narodowym. Ogromna presja międzynarodowa i zgodne opinie Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Komitetu Ochrony Przyrody PAN, Rady Ekologicznej przy prezydencie i prezydium PAN oraz przyłączenie się do kampanii wszystkich ważniejszych organizacji ekologicznych w Polsce również przeczą poglądom leśników.

Andrzej Antczak przemiliły ekolog z Nadleśnictwa Białowieża przekonywał nas, że leśnicy są jedyną grupą zawodową potrafiącą należycie dbać o las; gdyż bazują na ekologii od ponad 200 lat Nie odpowiedział jednak dlaczego muszą to robić w ramach produkcyjnej gospodarki Lasów Państwowych, a nie w ramach parku narodowego – gdzie też przecież pracują leśnicy.

Usłyszeliśmy natomiast wiele słów o tym, jak to przyroda pozbawiona mądrej interwencji człowieka prowadzi do własnej zagłady. Właśnie w rezerwacie giną najcenniejsze gatunki. Dąb na przykład, według leśników, się nie odnawia „Jeśli dąb umrze, a tam nie ma żadnych odnowień, stracimy Puszcze. Puszcza Białowieska, w wyniku zabiegów hodowlanych dostarcza określonych ilości drewna. I musi je dostarczać. Człowiek jest jedynym sprawcą zniszczeń na ziemi. Musimy być w zgodzie i z sobą i z naturą i musimy się rozwijać. Lasy muszą być własnością jednego zarządcy, bo

on patrzy na las globalnie. Dęby, jesiony, lipy, sosny, klony, wiązy stanowią o stanie Puszczy. Nie można zaniedbać lasu. Hodowla lasu musi być czynna. Inaczej brzoza, osika i grab doprowadzą do wyginięcia tych gatunków”. Na pytanie, czy aby człowiek nie jest zbyt arogancki, bo cała jego wiedza o lesie opiera się na poznaniu zaledwie ułamka procenta związków jakie zachodzą między tysiącami gatunków stanowiących o życiu lasu pan Antczak odpowiedział, że faktycznie, w istocie wiemy bardzo niewiele i musimy się uczyć od przyrody. W tym miejscu zgodziliśmy się ze sobą.

Usłyszeliśmy na czym polega mądra, ekologiczna hodowla lasu. „Brzoza na przykład jest bardzo ekspansywna i jeśli nie wytnie się dojrzałych drzew to praktycznie nic się nie odnowi. Tymczasem leśnicy łączą ekologię z praktycyzmem. Kiedy pojawia się odnowienie a stare drzewa osiągnęły wiek techniczny, wówczas je wycinają rozświetlając drzewostan i dając szansę młodemu pokoleniu. Panowie Ignatjew i Antczak wiele słów poświęcili również potrzebie edukacji całego społeczeństwa. To zrozumiałe, że Lasy Państwowe chcą przekonać społeczeństwo do swojej polityki leśnej. Już obecnie wydaje się mnóstwo kolorowych broszur i czasopism – najczęściej, niestety na kredowym, chlorowanym papierze – informujących o niezastąpionej roli leśników pracujących w produkcji. Musimy obiektywnie zauważyć, że coraz więcej z tych wydawnictw zawiera nowoczesne, ekologiczne poglądy. W Białowieży powstaje ośrodek edukacji ekologicznej Lasów Państwowych, który będzie konkurował z takim samym ośrodkiem przy Białowieskim Parku Narodowym. Obawiamy się, że edukacja prowadzona w ośrodku LP będzie miała cechy propagandy opartej na stwierdzeniach w rodzaju: „Drewno jest jedynym dobrem naturalnym odnawialnym”. Musimy tu zaznaczyć, że szanujemy i podziwiamy wiele działań LP zmierzających do ekologizacji leśnictwa. Ma to jednak sens w przypadku hodowli lasu, jako owego odnawialnego surowca. Oprócz plantacji, nawet najbardziej ekologicznych, potrzebujemy jednak również **lasu**. I tutaj, właśnie w Białowieży, mamy nieuchronny konflikt nie tyle i nie koniecznie między ludźmi, lecz między dwiema koncepcjami i wyborem przyszłości Puszczy.

Teoria i praktyka

Teorię przedstawioną nam przez panów z Nadleśnictwa chcieliśmy zestawić z praktyką. Wiemy dobrze jak to wygląda u nas w Nadleśnictwie Bielsko, gdzie leśnicy w ogóle nie podejmują dyskusji z „Pracownią”, a administracja państwowa dokłada wszelkich starań byśmy nie wchodzili, w skład żadnych tzw. społecznych ciał. Ten peerelowski model komunikacji ze społeczeństwem i stare metody propagandy są powszechne właściwie wszędzie. Można zaryzykować, że ochrona przyrody jest skansenem realnego socjalizmu. Tymczasem doświadczenie nas nauczyło, że pomiędzy dobrymi chęciami i szlachetnymi ideami a praktyczną ich realizacją bywa długa droga. Nie znaleźliśmy już takich obrazów jakich świadkami byliśmy kilka lat temu, kiedy w pobliżu Parku Narodowego widzieliśmy wycięte najstarsze drzewostany. Widzieliśmy natomiast na własne oczy inne pobożowiska w wielu miejscach Puszczy, tuż przy Parku Narodowym, w tzw. I strefie Leśnego Kompleksu Promocyjnego, będące rezultatem pracy ciężkiego sprzętu o nazwie LKT. Widzieliśmy wycięte drzewa wszystkich niemal puszczańskich gatunków, choć przede wszystkim świerka ze śladami kornika, a także w wielkie zdziwienie wprawiła nas ścieżka dydaktyczna „Żebra żubra” w której początkowej fazie stoi kilka starannie wykonanych, nowiutkich tabliczek informujących w pierwszej osobie jaki ze mnie (tu wpisany jest gatunek drzewa) jest pożytek dla człowieka (np. klepka, deski, meble, podkłady kolejowe itp.). Wejście na ścieżkę poprzedza olbrzymia, bardzo starannie wykonana tablica informująca o Lasach Państwowych. Zapytaliśmy, czy aby edukacja ekologiczna nie powinna polegać na informowaniu jaką rolę w przyrodzie odgrywają te gatunki, a nie co można z nich zrobić? W odpowiedzi usłyszeliśmy, że ścieżka ma już charakter historyczny i zachowano oryginalne teksty pochodzące z 1976 roku. Trochę nam się to kłóciło z wiadomością o ekologicznych doświadczeniach leśników od 200 – 250 lat wstecz, ale uspokojono nas, że kontynuacja ścieżki będzie już inna.

W pewne zakłopotanie wprowadziła nas odpowiedź w sprawie używania LKT w I strefie LKP: „W

strefie pierwszej są zaostrzone rygory prowadzenia działalności gospodarczej. LKT nie jest sprzętem ciężkim. Nigdzie nie ma definicji sprzętu ciężkiego, więc co to jest sprzęt ciężki? Jeśli odwołamy się do praw fizyki, to nacisk kopyta końskiego na cm² jest większy niż LKT". Hm. kontynuując ten tok myślenia musielibyśmy stwierdzić, że najcięższym sprzętem w Puszczy jest kopyto żubra. A jednak pobjowiskom w 1 - szej strefie towarzyszyła ziemia rozjeżdżona przez wielkie koła LKT, a żubrzy trop czy ślad po zrywce koniem wyglądały przy tym zupełnie niewinnie. No, ale skoro nie ma definicji, zostawmy sprawę LKT do oceny czytelnikom.

Towarzystwo, kontrole, „przedstawiciele ruchów ekologicznych” i pan minister

Jak usłyszeliśmy od panów leśników, sporo zamieszania spowodował raport o gospodarowaniu w Puszczy, opracowany przez Towarzystwo Ochrony Puszczy Białowieskiej (był przedstawiany także w „Dzikim Życiu”). W rezultacie tego raportu w Puszczy było kilka kontroli, które jednak nie wykazały złamania przepisów. Niestety „choć zaprosiliśmy TOPB do wzięcia udziału w kontroli nikt z nich się nie zjawił.

Kilka dni później, zapytany o to przez nas Krzysztof Sućko z Towarzystwa wyjaśnił, że zostali zaproszeni po południu dnia poprzedzającego kontrolę. Miejmy nadzieję, że następnym razem wzajemne porozumienie będzie lepsze.

Minister Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa napisał w piśmie z 4 lipca br. do TOPB, że uważa, iż podejmowane „działania na rzecz ochrony Puszczy Białowieskiej są znaczące”. Napisał również, że „Kierunki ochrony Puszczy Białowieskiej będą konsultowane z Radą Naukowo-Społeczną Leśnego Kompleksu Promocyjnego Puszczy, w skład której wchodzi, między innymi, przedstawiciele środowisk naukowych i ruchów ekologicznych”. No, to już rekord bałamuctwa, panie ministrze. W innym piśmie z tego samego ministerstwa przeczytaliśmy, że tymi przedstawicielkami ruchu ekologicznego są panie profesor: Alicja Breymeyer z Polskiej Akademii Nauk (MaB) i Ewa Symonides, przewodnicząca Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Dopóki przedstawiciele rządu będą nas oszukiwać, dopóty nie będziemy im ufali. Nasze stanowisko jest jasne: dobrze wiemy jakie organizacje są pozarządowe, wiemy również dobrze kto prowadził kampanię w sprawie Puszczy i kto wchodzi w skład koalicji dla Puszczy i prosimy nie kręcić i nie dobierać sobie tzw. „przedstawicieli ruchów ekologicznych”, bo to nieładnie i przypomina „słuszne” organizacje społeczne z czasów realnego socjalizmu (znów potwierdza się teza, że ochrona środowiska jest oazą peerelu?).

Wróćmy jednak jeszcze do pisma ministra Żelichowskiego. Pisze on tam:

[...] nie ma obecnie możliwości finansowych objęcia całej Puszczy Białowieskiej parkiem narodowym. Ogrom prac hodowlano-pielęgnacyjnych w lasach Puszczy Białowieskiej najskuteczniej mogą wykonywać miejscowe nadleśnictwa, które posiadają odpowiedni potencjał i zaplecze gospodarcze, Reasumując, podjęte działania w zakresie ochrony Puszczy Białowieskiej są adekwatne w stosunku do możliwości finansowych Państwa oraz odpowiadają na obecnym etapie wymogom ochrony różnorodności biologicznej określonym w konwencji.

Szkoda wielka, że **pan minister nie odpowiedział pozytywnie na wciąż ponawiane pytanie o jasną deklarację polskiego rządu objęcia całej Puszczy parkiem narodowym.** Zamiast tego

usłyszeliśmy, że „na obecnym etapie...”

Leśnicy przychylni drapieżnikom

Leśnicy wspomnieli też nieco o zwierzętach w Puszczy. Powiedziano nam o dużym problemie kłusownictwa i o przychylności ze strony LP dla drapieżników: wilków i rysi. Niestety, na wilki poluje się po stronie białoruskiej, a - zdaniem inż. Antczaka - spadek populacji rysi spowodowały prowadzone na nich badania telemetryczne. Tę samą opinię przekazała nam doc. Simona Kossak, która od dawna ostro krytykuje badania telemetryczne prowadzone w Białowieży na wilkach i rysiach. Jej argumentacja na temat stresu jakiemu poddaje się kotowate łapiąc je i zakładając obroże z antenami trafia do słuchaczy. Doc. Simona Kossak przypomniała nam również wywiad z nią, który opublikowaliśmy przed rokiem w „Dzikim Życiu”. Wówczas w notce redakcyjnej była informacja, że Simona Kossak jest przeciwniczką objęcia całej Puszczy parkiem narodowym. Tym razem mówi nam, że nie jest przeciwniczką tej idei, aczkolwiek nie twierdzi, że cała Puszcza powinna być obecnie objęta parkiem. I dodaje: nie wiem.

Zapytani później o badania, Adam Wajrak z „Gazety Wyborczej” i Karol Zub z BPN opowiedzieli o informacjach, jakie dzięki tym badaniom zostały zebrane, co dostarcza argumentów za ochroną tych gatunków. Nie podejmowaliśmy więcej tego tematu.

Homo sapiens i jego ego

Kiedy dwa dni później siedzieliśmy nocą przy ognisku i odwiedzili nas państwo Lewartowscy, usłyszeliśmy bolesny komentarz do dotychczasowych doświadczeń i rozmów. Zenon Lewartowski jest doskonałym ornitologiem i jednoosobową redakcją oraz wydawcą pisma ornitologicznego „Orlik”. Jego żona jest radną w Białowieży. Ma sporo żalu do wielu ludzi w białowieskim środowisku za izolowanie go od badań i nie przyjmowanie do powstałego „Towarzystwa”. Sprawia na nas wrażenie człowieka przywiązanego do własnych wizji ochrony Puszczy, głęboko przejętego swoją pasją i chyba - jak się to mówi - „trudnego”. Chciałby, żeby Puszcza Białowieska była nieustannie monitorowana przez pozarządowych ochotników, nie związanych żadnymi interesami i zależnościami, by żadne zniszczenia nie mogły być ukryte. „Leśnicy mają swoje oddziały” - mówi Zenon Lewartowski - „i nie wchodzą sobie w paradę, Mają też określoną hierarchię, która przypomina wojsko. Tymczasem przyrodnicy, naukowcy i ruch ekologiczny są między sobą skłóceni i **konkurują** ze sobą, gdyż pola ich działań często się pokrywają”. Chwilę potem dodaje: „Na różnych ważnych spotkaniach, ze społecznością lokalną i przy innych okazjach, leśnicy zjawiają się zawsze i siedzą w silnej, zwartej grupie. Na te same spotkania naukowcy często w ogóle nie przychodzą. Leśnicy są jak wojsko, a obrońcy przyrody przypominają skłócone baby. Co więcej, po każdym takim spotkaniu leśnicy idą wspólnie do restauracji, a każdy naukowiec idzie do siebie do domu...”

Rozmawiamy później jak wiele racji było w tych słowach. Jak bardzo potrzebny jest wspólny rytuał i znalezienie czasu na spotkania. My wszyscy, ekolodzy i przyrodnicy cierpimy na poważną skazę przekonania, że zajmujemy się czymś ważniejszym niż inni i lekceważymy „pracę organiczną”

Pieniądze

Ważnym argumentem ze strony leśników w Białowieży były pieniądze. Powiedzieliśmy, że naszym zdaniem nawet najlepsi leśnicy, pracujący w ramach Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasów Państwowych mogą znaleźć się w sytuacji, kiedy polityka państwa będzie miała inne cele niż ochrona przyrody (a i dzisiaj ochrona przyrody jest na szarym końcu priorytetów politycznych, czego dowodem jest brak jakiegokolwiek deklaracji rządu o objęciu docelowo całej Puszczy parkiem narodowym i minimalne kwoty przeznaczane z budżetu na faktyczną ochronę przyrody). Zapewniono

nas, że LP są w dobrej kondycji finansowej, a poza tym istnieje **fundusz leśny**, z którego pieniądze kieruje się na ochronę przyrody i nadleśnictwa nie muszą myśleć tylko o opłacalności produkcji, bo tereny gdzie ochrona przyrody jest najważniejsza nie muszą być dochodowe, ponieważ finansowane są z tego funduszu.

Nasuwa się pytanie, dlaczego w takim razie w wielu Leśnych Kompleksach Promocyjnych pracuje sprzęt powodujący znaczne zniszczenia i dlaczego tyle środków poszło na propagandę – olbrzymie tablice LP, często z ręcznie malowanymi, kiczowatymi landszaftami pokazującymi to, co jest widoczne gołym okiem za tablicą, reklamówki LP w telewizji i innych mediach, niezliczone wydawnictwa wydawane w luksusowej formie itp? Kilka dni po powrocie z Białowieży przeczytaliśmy w „Gazecie Wyborczej” artykuł „Cały las luksusu”, z którego dowiedzieliśmy się, że Generalna Dyrekcja Lasów Państwowych nadzorowana przez ministra Żelichowskiego buduje w lesie ochronnym pod Warszawą właśnie z funduszu leśnego osiedle Eko-Sękocin. Jak czytamy, według Najwyższej Izby Kontroli i „Solidarności” budowa jest nielegalna, a szefem budującej je – z pominięciem przetargu i planu zagospodarowania – firmy jest znajomy ministra. Osiedle otoczone jest dwumetrowym ogrodzeniem z prętów i budkami strażników. Domy są nadzwyczaj luksusowe, z saunami i wypieszczonymi wnętrzami w mieszkaniach szeregowych, a w domkach o pow. ok. 200m² każde mieszkanie ma saunę i po dwa garaże. Oprócz luksusowych mieszkań wznoszono tam willę-pałac o pow. 397 m² z krytym basenem, dla byłego ministra Kołodki. Tę inwestycję LP nazwały zgodnie z nurtem propagandy ekologicznej **Eko**. Zgodę na inne przeznaczenie gruntów Lasów wydał, według informacji Gazety, minister ochrony środowiska. Według NIK na budowę poszło już 6,5 mln złotych, lecz nie z kieszeni przyszłych lokatorów, a z funduszu leśnego, czyli pieniędzy ze sprzedaży drewna przez polskie nadleśnictwa. Pieniądzy z tego funduszu, który ma – zdaniem naszych leśników – zapewnić ochronę przyrody w Puszczy. Możemy więc powiedzieć, że koszt całej inwestycji równy jest (a będzie prawdopodobnie znacznie większy, bo daleko jeszcze do jej zakończenia) sumie potrzebnej według dyrektora Rozwałki z Lasów Państwowych, na objęcie całej Puszczy parkiem narodowym (dyrektor powiedział w wiadomościach telewizyjnych na początku kampanii, że park w całej Puszczy kosztowałby 10 mln złotych). Czy codzienna polityka nie dostarcza więc najlepszych argumentów za koniecznością objęcia całej Puszczy parkiem narodowym?

Red.